№ 63 Warszawa, Sobota 23 Lutego / 7 Marca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie tak sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Jana Bożego, Beaty Panny. Wschód słońca o g. 6 m. 40.—Zach. o g. 5 m. 44. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. zim. 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Bank Polski.—Podaje do publicznéj wiadomości, że w dniu 26 lutego (10 marca) r. b zaczynając od godziny 10ój z rana, odbędzie się w Banku Polskim, w obecności Komissji umorzenia długu krajowego i delegowanych z Komissji Rządowéj przychodów i skarbu, włożenie do kół numerów obligów skarbu, czteroprocentowych i samo tychże losowanie.— Warszawa dnia 20 lutego (4 marca) 1858 r.— Prezes, rzeczywisty radca stanu, *Niepokojczycki.*— Naczelnik kancelarji, radca kollegialny, *Łubkowski.*

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem.— Ponieważ przy numerze kwietniowym Roczników gospodarstwa krajowego, załączoną być ma lista wszystkich członków czynnych Towarzystwa, powiatami rozdzielonych, przeto dla postawienia komitetu w możności uzupełnienia téj listy, członkowie, którzy dotąd nie opłacili za rok bieżący 1858, z mocy § 10go ustawy, z góry od nich należnéj składki 15to-rublowéj, raczą takową jak najrychléj, przed dniem 25 b. m. na ręce członka-sekretarza w kassie Towarzystwa uiścić. Nadto członkowie Towarzystwa raczą, o ile tego dotąd nie dopełnili, nadesłać do expedycji głównéj w xięgarni Gustawa Gebethnera i spółki w pałacu hr. Stanisława Potockiego istniejącéj, wiadomość, gdzie pragną odbierać należne im Roczniki gospodarstwa krajowego,—jak również raczą do biura Towarzystwa zgłosić się po odbiór należnych im patentów.—Prezes, Andrzej *Zamoyski.*—Członek-Sekretarz, Władysław *Garbiński.*

— Nakładem xięgarza Józefa Szalek w Pradze wyszedł właśnie Zbiór Słowackich podań i powieści gminnych, ułożony przez Bozenę Niemcową. Zbieraniem tych powieści z ust ludu Słowackiego w Węgrzech, zajmowali się panowie Rimawski i S. Reuss. Tenże xięgarz wydał także Zbiór powieści gminnych czeskich przez K. z Radostowa w 8miu zeszytach, oraz przekłady powieści polskich: Korzeniowskiego *Spekulant* i *Tadeusz Bezimienny*, i Rzewuskiego *Zamek Krakowski.* Dla okazania niezwykłéj taniości xiążek czeskich, dodajemy tutaj iż w tłómaczeniu czeskiem: Tadeusz Bezimienny 4 złp. Spekulant 2 złp. a Zamek Krakowski 6 złp. tylko kosztują. Cóż to za różnica od cen naszych xięgarzy!!

— Nakładem xięgarni Żupańskiego w Poznaniu, mają wkrótce wyjść poezje młodego poety *Salvatora Henricolo* (wyraźny pseudonim), pod tytułem: *Lutnia.*—Tamże x. Dydyński drukuje zajmującą pod względem dziejowym *Kronikę miasta Klecka*, z xiąg miéjskich i kościelnych zebraną.

— Towarzystwo archeologiczne zagrzebskie wydało czwarty tom zbiorowego pisma, pod tytułem: „Archiwum do historji południowo-słowiańskiéj, w narzeczu illiryjskiem. Tom ten znacznéj objętości, przez Jana Kukuljewicza Sakcińskiego starannie zredagowany, zawiera między innemi: Żywot Stefana Deczańskiego, Cara Serbskiego, przez Grzegorza, igumena monasteru deczańskiego, w XV wieku napisany. Krótkie latopisy horwackie, przez Szymona Klimentowicza, Szymona Glawicza i xiędza Andrzeja Istrianina, w XVI wieku napisane. Słowa xiędza Kosmy o sekcie Bogomiłów, pomnik z XVIgo wieku. Uwagi nad dwoma legendami o apostołach słowiańskich, przez Fr. Raczkiego. O literaturze głagolickiéj, przez J. S. Srezniewskiego. Żywot Fryderyka Benkowicza, rzeźbiarza słowiańskiego. Listy oryginalnę historyka Jana Lucia. Opis starożytności w Bośnji, przez M. Nedicza. Opis starożytności macedońskich, przez Stefana Berkowicza. Niektóre ciekawości z Syrmji, przez M. Stojanowicza. Historyczne szkice z Syrmji, przez E. Okrugicza, i t. d.

W temże mieście ogłosił J. Kukulewicz Sakciński, w drukarni Lindewita Gaja, ważną swą pracę, pod tytułem: Sprawozdania z podróży odbytéj po Dalmacji, do Neapolu i Rzymu, z wyłącznym poglądem na słowiańską literaturę, sztuki i dzieje. (*Izwiestia o putowanju kroz Dalmacju w Napulj i Rim, z osobitom obzirom na slawiensku Knjiżewnost, umietnost i starine*, in 8vo str. 88.

— Kiedy u nas Bibljoteka Warszawska ogłasza kolejno przekład drammatów Szekspira, dokonany przez p. J. Paszkowskiego, Niemcy trwają w zamiłowaniu dla tworów wielkiego poety. Wielokrotnie już tłumaczono tam Szekspira, w Berlinie Frd. Badenstedt obecnie wydaje: *Shakespeare's Zeitgenossen und ihre Werke*; jednocześnie z nim także w Berlinie F. Kreyszig ogłasza: *Vorlesungen über Shakespeare, seine Zeit und seine Werke.*

— Wyszły w tych dniach z druku: *Dumania nad prawdą o duszy i Bogu*, przez Ignacego Badeniego. Zasłużony krajowi w zawodzie publicznym autor, dał nam przed parą laty piękny przekład pierwszéj części dzieła Nicolas'a: Etudes philosophiques sur le Christianisme; poważny przedmiot téj pracy wzbogacony rozmysłem i doświadczeniem sędziwego wieku, wyraził obecnie autor w jasnym i pięknym wierszu. Dziełka tego w bardzo ozdobnem wydaniu, dostać można w mieszkaniu autora przy ulicy Niecałéj.

Korrespondencja Kroniki.

XIX.

Lwów dnia 22 lutego 1858 r.

Posiedzenie tow. gospodarskiego.—Teatr.

(3.) W pierwszych dniach tego miesiąca, odbyło się wśród liczniejszego niż zwykle zebrania obywateli, walne posiedzenie towarzystwa gospodarskiego.

Muszę zacząć trybem niektórych politycznych korrespondentów, odwołując się do przepowiedni jaką uczyniłem w téj mierze w ostatnim liście moim. Jakem przepowiedział, obrano prezesem towarzystwa xięcia Leona Sapiehę. Na miejsce ustępujących z grona komitetu członków, obrano tylko dwóch *nowych*, a to takich, którzy już raz dawniéj zasiadali w komitecie. Innych pozostawiono na ich miejscach dotychczasowych. W tem spełniła się także moja przepowiednia. Jedna tylko okoliczność któréj nie przewidziałem, to jest wystąpienie z grona komitetu dotychczasowego zastępcy prezesa, hr. *Kazimierza Krasickiego* i hr. *Włodzimierza Russockiego.* Postradał komitet w tych członkach dwa filary bardzo ważne pod względem wpływu na swoje sprawy. Możnaby ich stosowniéj porównać może z dwoma bieguna-

Przegląd Tygodniowy.

Paulinie Rivoli — Halce. — Moniuszko i Verdi. — Dawne zastosowania nowego wynalazku. — Amatorskie teatra. — Przypadłości królowéj Kleopatry. — Prawdziwy powód śmierci Marji Stuart. — Nowości teatralne.— Niepomyślny stan zdrowia artystów sceny polskiéj.

Że podczas przedstawienia Halki w zeszły czwartek teatr był przepełniony, że oklaski trwały od początku do końca, że zapał słuchaczy do najwyższéj podniesiony był nuty, nic w tém dziwnego, bo każde przedstawienie opery Moniuszki jest jakby ciągle odnawiającą się uroczystością muzykalną dla Warszawy. Ale ta uroczystość uświęconą jeszcze została braterskim, serdecznym objawem, w którym wziął udział nietylko każdy z téj licznie nagromadzonéj w owym dniu w teatrze publiczności, ale każdy szczery miłośnik sceny polskiéj, każdy z tych, którym jéj powodzenie i wzrost leży na sercu, a takich w mieście naszem, tak jak w całym kraju, większość jest niezaprzeczona. Paulina Rivoli otrzymała w tym dniu w upominku bransoletkę złotą, wysadzoną djamentami, z napisem: *Paulinie Rivoli — Halce* 1858 *r.*, a cała publiczność gradem bukietów i grzmotem oklasków przyjęła na siebie solidarność tego podarunku, który wręczony został artystce przez redaktora Ruchu Muzycznego, jako przedstawiciela sądu téj gałęzi sztuki u nas.

Skromność tego podarunku, zaledwie z kilkodniowéj składki na prędce urządzonéj wynikłego, ochronienie go od przesadnych przyborów i nieprawdopodobnego znaczenia, które rzeczywistą zasługę artystki na szwank tylko mogłyby narazić, stanowiły właśnie cały wdzięk, całą uroczystość téj nagrody przez publiczność udzielonéj. Obdarzono tu bowiem nietylko śpiewaczkę, która talentem i pracą potrafiła już sobie wyrobić zaszczytne stanowisko w dziejach opery polskiéj, nietylko kobietę, któréj trzeba było dać tym sposobem zapomnieć podejrzenia niektórych, krzywdzące jéj koleżeńskie uczucia i miłość dla sztuki rodzinnéj, ale i Halkę, ów tak drogi dla każdego z nas utwór rodzinnego talentu, do którego powodzenia panna Rivoli tak skutecznie umiała się przyłożyć. Wielka część tego hołdu spłynęła i na twórcę opery naszéj, i każdy z obecnych tam pojmował to dobrze, każdy wiedział, że objaw współczucia od nas należy się się Moniuszce a nie Verdemu, który prawdopodobnie nie wié o hołdach jemu składanych, a choćby wiedział, nie zrozumiałby ich zapewnie — zwyczajnie włoch a nie polak. Pojęła to panna Rivoli, która łzami wdzięczności podziękowała za tę tak jawną oznakę współczucia dla niéj, miłości dla sztuki rodowéj; pojął to i pan Dobrski, którego talent nigdy może się jeszcze nie wzniósł do tego stopnia natchnienia i uroku. Takie nagrody, takie przyjęcia rozumiemy i przyklaskujemy im szczerze. Hołd publicznie składany, jest najwyższem uznaniem jakie pojedynczy człowiek otrzymać może od ogółu. W tém uznaniu zachować potrzeba należytą miarę. a przedewszystkiem trzeba umiéć zrobić wybór kiedy i jak uczynionem być powinno, bo inaczéj utraci ono swoje znaczenie i stanie się tylko zwykłym koteryjnym wyskokiem, pozbawionym moralnego uroku, który stanowi jedyną, piękną i prawdziwą stronę nagród tego rodzaju.

Musimy tu publicznie oświadczyć wdzięczność naszemu naukowemu sprawozdawcy, za ogłoszenie ważnego nowego wynalazku, który rzeczywiście nader rozległe zastosowanie otrzymać może. Mówimy tu o owéj *cudo*-

mi. Komu wiadomo, że w świecie moralnym podobnie jak fizycznym, współdziałanie dwóch biegunów sprzecznych, jest warunkiem ruchu i życia, ten przyzna, że ustąpienie tych dwóch panów niekoniecznie dobrze rokuje o przyszłości towarzystwa. Stratę tych dwóch członków zastąpiono korzystnym dla Towarzystwa wyborem pp. *Ludwika Skrzyńskiego i Kornela Krzeczunowicza.* Pierwszy z tych panów, znany jest z wiadomości ekonomiczno-politycznych, w czem pióra swego probował; drugi z rozpraw o stosunkach rolniczych. Na posiedzenie walne towarzystwa nie mógłby się nikt podobnie użalać, jak wasz korrespondent paryzki na posiedzenia akademji francuzkiéj. Akademja wyklucza nudnemi rozprawami publiczność która wedle ustawy, ma wolny wstęp; towarzystwo gospodarskie przeciwnie odbyło sessję dosyć wesołą przy zamkniętych dla publiczności drzwiach. Do ożywienia obrad przyczyniło się już bardzo liczne zebranie członków, których w tym roku zgromadziło się przeszło sto, była to niemal szósta część całego towarzystwa, które się składa z blisko ośmiuset członków. W tak licznem zebraniu występuje zawsze na jaw prawda naszego przysłowia: *co głowa to rozum.* Zaraz przy najpierwszéj a najważniéjszéj dla towarzystwa sprawie wyboru prezesa, okazała się ta różnica, pomimo że w końcu podobno jednogłośnie wszyscy się zgodzili na jednego, xięcia *Leona Sapiehę.*

Dwa głosy dały się słyszéć sprzeczne sobie w zamierzeniach, ale nie ustępujące sobie pod względem logiczności i parlamentarskiego taktu. Jeden ze światłych mówców zagaił dyskussje o wyborze prezydenta uwagami nad znanym wam dziennikiem, pod tytułem: *Przyjaciela domowego.* Niewinne to pismo ściągnęło sobie naganę światłego mówcy, jakoby popierało zasady *komunizmu i socjalizmu.* Sądzę, że to zdanie światłego mówcy było raczéj wyrazem opinji panującéj w pewnéj klassie obywatelstwa, jakoby literatura w ogóle była dźwignią komunizmu, z powodu, że się utrzymuje pieniędzmi obywatelstwa. Mówca nie przekonał wprawdzie nikogo, ale zdumiewał śmiałością pomysłu i ścisłością logiczną, mianowicie w dalszym wywodzie rzeczy. Od uwagi bowiem o komunistycznych dążnościach Przyjaciela domowego przeszedł mówca do zastanawiania się nad protekcją jakiéj to pismo doznaje u JE. Namiestnika. Okoliczność ta znajomsza powszechnie niż komunizm Przyjaciela domowego, była ciekawą tylko dla wniosku jaki ztąd uczynił mówca, iż należy JE. Namiestnika, obrać prezesem towarzystwa. Nie wszystkim był zrozumiały związek między protekcją *Przyjaciela domowego* a prezesostwem towarzystwa, ale oswojeni z genialnym poglądem mówcy na stosunki społeczne, domyślili się, że mówcy chodziło o odwrócenie protekcji JE. Namiestnika od *Przyjaciela domowego* na godniejszy organ interessów krajowych. Wniosek tego światłego mówcy upadł.

Uchwalono ofiarować JE. Namiestnikowi godność *protektora* towarzystwa, którą zwykł wedle ustawy piastować zawsze gubernator kraju. Gdy JE. Namiestnik przyjąwszy ofiarowaną godność, przybył na posiedzenie towarzystwa, by podziekować za ten dowód zaufania, powstał inny mówca odpowiadając na przemowę Namiestnika panegirykiem na nowo wybranego *prezesa* towarzystwa (xięcia L. Sapiehę), oświadczył że były wprawdzie głosy i zatem, aby obecnego protektora obrać prezesem i towarzystwo byłoby wedle zdania mówcy poszło za tym głosem, pomimo tego, że Jego Excellencja jest w swoim urzędzie ostry i surowy, ale zasługi xięcia przeważyły. Wybór prezesa i kwestja o któréj już pisałem, tycząca się małego udziału obywateli w sprawach towarzystwa, zapełniły większą część obrad. Odezwało się kilka głosów w obronie komitetu chociaż tylko jeden głos wystąpił z zarzutami przeciw jego sposobowi kierowania sprawami, wyliczano zasługi komitetu, choć mu takowych nikt nie ujmuje. Głos publiczny zarzuca komitetowi tylko *tajność działania.* Jawności unikają tak dalece, że nawet na walne zgromadzenia nie przypuszczają publiczności, pomimo tego, że ustawa towarzystwa, wyraźnie przepisuje odbywanie jednego *publicznego* posiedzenia w roku.

Krotochwilną była pomyłka, że kwestję o *rzepaku* przekazano sekcji pomologicznéj. Z tem wszystkiem poczyniono kilka ważnych wniosków, jako: o utworzeniu towarzystw gospod. filjalnych. Towarzystwo uchwaliło także wystawy bydła i narzędzi rolniczych w różnych miejscach kraju, na ten rok obrano *Brzeżany*, podobnie jak w zeszłym był Przemyśl miejscem wystawy.

W zarządzie szkoły rolniczéj w *Dublanach* zajdzie także ważna zmiana przez ustąpienie dotychczasowego dyrektora z posady. P. *Abancourt* przyjął był tę posadę pod pewnemi warunkami, zdaje się, że musiał znaleźć ważne powody do złożenia posady, którą zajmował jedynie w celach dobra ogólnego.

Pomimo dość licznego zjazdu obywatelstwa, nie ożywiły się bynajmniéj ostatki zapust. Kilka balów publicznych na cele dobroczynne, gdzie po strojach znać było bardzo niskie ceny zboża, kilka koncertów, były nierównie słabszemi znamionami wesołości publicznéj, niż liczne zabawy prywatne zeszłych lat, które wtórowały daleko liczniejszym, niż w tym roku balom publicznym.

W tym roku szczyci się teatr polski nierównie większym udziałem publiczności niż dawniéj.

Od chwili jak pp. *Nowakowski* i *Smochowski*, objęli dyrekcję polskiego teatru, nie uszczuplił się w ciągu ubiegłych pięciu miesięcy bynajmniéj udział, jaki nowi przedsiębiorcy umieli sobie zaraz w pierwszych zaskarbić chwilach. Każda reprezentacja, choćby najmniéj cenionéj sztuki, ściąga zawsze liczne grona widzów, natłok zaś publiczności na pierwszorazowe przedstawienia nowych sztuk oryginalnych, przymusza aż orkiestrę przenosić za scenę, jak to widzieliśmy niedawno na przedstawieniu Cyganów Korzeniowskiego. Tę zmianę w usposobieniu publiczności, należy w znacznéj części przypisać zasługom nowych przedsiębiorców położonym już od dawna około sceny polskiéj, w znacznéj zaś szczególnemu stanowisku jakie u nas teatr polski zajmuje. Śmieszną byłoby powtarzać zanadto już oklepane komunały o wpływie i ważności teatru w ogóle, bo u nas ma teatr jeszcze inne znaczenie. Nasza publiczność uważa teatr za *świątynię słowa narodowego*, jak się wyraził *Kornel Ujejski* (*w Rozbitkach*).

Skoro więc już same imiona przedsiębierców tak głośno wziętych i posiadających zdawna względy publiczności, rokowały pomyślną przyszłość naszéj scenie, zmieniło się dawne zniechęcenie i obojętność w najżywszy udział. Niemniejszego udziału doznała nowa dyrekcja ze strony dziennikarstwa. Od najbardziéj czytywanego *Czasu* aż do najlichszego dzienniczka, przemówiły za nią wszystkie pisma mniéj więcéj żarliwie. W obec tych nader pomyślnych widoków za sceną, zastała nowa dyrekcja w wewnętrznym układzie teatru najniekorzystniejsze stosunki. Scena zdyskredytowana i opustoszała, przedpółwiekowy repertoar, prawie zupełny brak trupy, te były trudności z jakiemi przyszło walczyć zaraz w początkach.

Co do repertoaru, niewiele jeszcze zaszło zmiany w jego dawnym stanie. Gdybym miał głos przy układaniu repertoaru, ośmieliłbym się zrobić dyrekcji uwagę, że liche i płaskie a zbyt zadawnione sztuczki tłumaczone, należałoby zastąpić już to sztukami polskiemi już to utworami obcymi, znacechowanemi wyższą wartością estetyczną. Jeżeli nie zaszkodzi, przez wzgląd na bardzo jednostajny gust publiczności urozmaicić czasem repertoar nawet bulwarowemi farsami paryzkiemi, jak *Dwa pojedynki*, *Stary jegomość*, *Kapitan Zosia*, *Rękawiczka*, *Wachlarzyk* i t. p., lub niemieckiemi *possami* jak: *Panny na wydaniu*, *Nieszczęśliwy człowiek* i t. p. to nie w tak szybkiem po sobie następstwie, jak to się dzieje na tutejszéj scenie. Z dawnych sztuk polskich przedstawiano Fredry: *Zamek*, *Dożywocie* (2 razy), *Śluby panieńskie*, *Nikt mnie nie zna*; *Odludki i poeta*; Korzeniowskiego: *Stary mąż*, *Pani Adamowa*, *Fabrykant*, *Majster i Czeladnik*, *Narzeczone* (dwa razy); do tego *Anczyca Łobzowianów* (trzy razy) i *Godebskiego Miłostki ułańskie* (dwa razy). Z nowości widzieliśmy za nowéj dyrekcji kilka nie koniecznie celujących sztuk przełożonych z francuzkiego, mianowicie: *Serce i posag* komedję w pięciu aktach, *Ubodzy w Paryżu* dramat w siedmiu aktach, *I radość przestrasza* dramat w dwóch aktach, *Stary jegomość* komedję w jednym akcie, *Zaproszenie do tańca*, komedję w jednym akcie. (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 28 Lutego. Członkowie gabinetu lorda Derby, zajęli wczoraj formalnie swoje biura. Z rana było posiedzenie rady, które trwało dwie godziny.

Proces oskarżonych o oszustwo dyrektorów Royal Britisch Bank skończył się wczoraj. Trzéj oskarżeni zostali przez przysięgłych jednogłośnie

---

wnéj sztuce otrzymywania obfitego i rychłego zbioru owoców z drzew najniepłodniejszych nawet. Dla otrzymania tak świetnego rezultatu, postępowanie jest bardzo proste. Jeżeli które drzewo nie chce rodzić owoców, właściciel jego winien tylko wziąć tęgi kij do ręki i zacząć owe leniwe drzewo okładać po pniu i gałęziach, gdzie się zmieści i o ile się zmieści. Skutek jest nader zadowalniający, gdyż drzewo tym sposobem skarcone.... cieleśnie, poprawia się w kilku miesiącach i lękając się powtórzenia chłosty, zaczyna rodzić najobfitsze owoce.

Jak widzicie skuteczny ten wynalazek pana Poulet de Saint Amand, dawno bardzo był znanym zwierzchności domowéj naszych przodków. Tego rodzaju poprawa lenistwa i opieszałości miewała miejsce w zakładach naszych naukowych w każdą sobotę, w który to dzień nadchodził zwykle czas rachunku dobrych i złych kresek, a w kółkach domowych odbywało się to i w innych dniach tygodnia, a zawsze z należytym skutkiem. Jest to jednym więcéj dowodem dobroci téj staréj metody, a przedewszystkiem możemy z tego nabrać przekonanie, że drzewa posiadają czucie, o czem tak długo wątpiono.

Ale daleko jeszcze rozleglejsze zastosowanie może otrzymać ten wynalazek. Niechaj tylko nasi właściciele ziemscy, dbali o rozmnożenie inwentarza i poprawienie jego rassy, zechcą uzbroić się w pałki i zabiorą się na dobre przez kilka dni bić krowy, owce, nierogaciznę i tam daléj, a ręczę, że przychowek nie da na siebie czekać, i nie potrzeba będzie sprowadzać z wielkim kosztem stadników z zagranicy. O innych zastosowaniach nie mówię już. Mogłoby to być przydatne i dla autorów, którzy mają talent a mało piszą, radzilibyśmy jednak z umiarkowaniem używać tego środka, żeby w drugą jeszcze gorszą ostateczność nie wpadli.

Szykuje się w obecnym czasie w Warszawie kilka teatrów amatorskich, bo rodzaj ten zabawy coraz więcéj wchodzi u nas w użycie. Między innemi wiemy o jednym, do którego umyślnie sztukę piszą 4 czy 5 tutejszych literatów. Utwór ten przeznaczony jedynie do użytku amatorskiego teatru, wcale nawet zapewne z druku nie wyjdzie. Pamiętamy, że temu kilkanaście lat przedstawiano w Teatrze Rozmaitości komedyjki, na które się aż siedmiu pisarzy składało, i komedyjki te nawet miały w swoim czasie pewien rodzaj powodzenia. Pamiętamy również, że jeszcze na kilka lat przed epoką tworzenia tych komedjek, towarzystwo młodych bardzo literatów, należących do redakcji wychodzącego wówczas zbiorowego pisma Nadwiślanina, odbywało posiedzenia, na których improwizowano trajedje, komedje i dramy, zwykle pięć aktów na wieczór. Każdy brał na siebie rolę jakiejś osoby wchodzącéj do dramatu i musiał kiedy na niego kolej wypadała, mówić płynnie i bez zająknienia, a o ile możności do sensu. Trzeba zaś wiedzieć, że zdwajało trudność to, iż te utwory były po większéj części improwizowane wierszem.

Trzeba jednak przyznać, że chociaż większa część trajedji była na tle dziejowym osnuta, nie pilnowano się tam jednak tak bardzo ścisłości historycznéj. Pamiętamy mianowicie pomiędzy innemi pięcioaktową trajedję pod tytułem: *Wielkie powodzenia a potem smutki, oraz inne przypadłości Kleopatry.* Owóż do téj trajedji, oprócz Cezara i Antonjusza, wchodził Napoleon, Alexander Wielki, Marja Stuart i Saladyn Egipski. Pamiętamy między innemi scenę wielkiego wrażenia, w któréj Saladyn widząc Marję Stuart niewzruszoną na swoje miłosne wyznania, zamyka się sam w po-

uznani winnemi, co do innych jeden z przysięgłych głosował za ich niewinnością. Sędzia p. Campbell oświadczył, że potrzeba jednogłośnego zdania do uznania winy, przysięgli odbyli jeszcze krótką naradę, i zgodzili się na uznanie wszystkich winnemi. Brown, Esdaile i Cameron, zostali skazani na rok więzienia, Kennedy na 9 miesięcy, Owen na 6, Macleod na 3 miesiące, a Stapleton na 1 szyling (30 kop.) kary pieniężnéj.

Królowa znajduje się dotąd w Londynie i jutro dopiero odjeżdża do Osoborne na wyspę Wight.

Nowi ministrowie już mianowali sekretarzy gabinetowych.

Londyn 1 Marca. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby lordów, lord Derby miał mowę, która może być uważaną za manifest polityczny nowego gabinetu.

Wyjaśniwszy okoliczności, które skłoniły królowę do polecenia mu utworzenia gabinetu, szlachetny lord z zadowoleniem wspomniał o pomyślnem położeniu armji, i nadziei bliskiego ukończenia nieprzyjacielskich kroków w Chinach i Indjach.

Następnie minister mówił z pochwałą o przymierzu z Francją i energicznie potępił zamach 14 stycznia, przeciw osobie Cesarza dodając, że w Anglji nie może istnieć sympatja dla podobnych okropności i dla nikczemnych morderców.

Przechodząc do depeszy hr. Walewskiego otrzymanéj w Anglji między pierwszem i drugim odczytaniem bilu o spiskach, szlachetny lord powiedział, że wyrażenia téj depeszy nie są bynajmniéj obrażające dla Anglji, ale właściwiéj byłoby gdyby przeszły rząd był zaraz odpowiedział na ten dokument.

Głosowanie Izby niższéj, dodał pierwszy minister, nie było bynajmniéj wymierzone przeciw bilowi, tylko przeciw rządowi, za to że nieodpowiedział na depeszę hr. Walewskiego.

Zamiarem nowego rządu jest odpowiedzieć na tę depeszę, wskazując ustępy które zdawały się obraźliwemi, i po znanéj aż nadto prawości charakteru Cesarza, można spodziewać się od niego odpowiedzi która uspokoi wszelkie rozdrażnienie i pozwoli Izbie zająć się dalszym ciągiem rozpraw nad bilem o spiskach.

Lord Derby powiedział następnie, że jakkolwiek rząd pragnąłby widzieć spełnienie reformy parlamentarnéj, bil ten jednak nie może być jeszcze przedstawiony i nie będzie mógł być na tegorocznych posiedzeniach, dodał; że lord Ellenborough zajmuje się bilem o rządzie indyjskim, a nakoniec, że wszystkie inne bile lorda Palmerstona będą daléj prowadzone przez rząd teraźniejszy.

— Hr. Persigny ambassador francuski w Londynie, miał dziś konferencję z lordem Derby.

Londyn 2 Marca. Lord Clarendon miał dziś w Izbie lordów mowę w duchu polityki przeszłego gabinetu.

Oświadczył, że ton mowy hr. Persigny, był zawsze pełen umiarkowania i że nie widzi najmniejszéj obrazy w postawie i słowach hr. Walewskiego. Depesza od francuzkiego ministra spraw zagranicznych otrzymana przez pośrednictwo lorda Cowley, wyraża jak bardzo Jego Excelencja zdziwił się że go oskarżano o obrazę Anglji.

Po tych wyjaśnieniach posiedzenie zostało odroczone.

Ponieważ dotąd tylko cząstkowo wymienione były nazwiska członków w gabinecie lorda Derby przeto podajemy tu listę tychże członków, mających krzesło w gabinecie:

Pierwszy-lord skarbu hrabia Derby.
Prezes rady margrabia Salisbury.
Lord tajnéj pieczęci hr. Hardwicke.
Sekretarz stanu do spraw zagranicznych, lord Malmesbury.
Sekretarz stanu do spraw wewnętrznych pan Walpole.
Sekretarz stanu do wydz. osad lord Stanley.
Sekretarz stanu do wydzi. wojny jenerał Peel.
Kanclerz skarbu p. Disraeli.
Kanclerz xięstwa Lancaster xiąże Montrose.
Pierwszy lord admiralicji sir John Packington.
Prezes biura kontrolli (indyjskiéj) hr. Ellenborough.
Prezes biura handlu p. Henley. (*Jour. des Déb.*)

CHINY.

Przy zdobyciu Kantonu, chińczycy zostali zupełnie zdemoralizowani przy pierwszym wystrzale z dział, a nawet można powiedzieć przy pierwszym strzale karabinowym; niespodziewali się oni wcale takiego zuchwalstwa ze strony europejczyków i nic nie przedsiębrali dla odparcia ataku, ani nawet dla wstrzymania naszych statków, co byłoby im bardzo łatwe na ciasnych kanałach rzeki. Żołnierze tatarscy niby to stawiali opór, ogień ich był dość gęsty, ale źle kierowany, ale w ogóle niepodobna wyobrazić sobie niedołęztwa ludności Kantonu i wysokich urzędników chińskich, którzy nie mogli pojąć, że ich przygotowania nie zastraszą sprzymierzonych. Przyrzeczono 100 piastrów za głowę europejczyka i poczciwi chińczycy wierząc zapewnieniom swoich władców, zżymali ramionami czytając na przedmieściach proklamacje zabraniające wychodzić z domów, gdy wojsko europejskie wkroczy do miasta. Niekorzystali oni z żadnego środka walki jaki mieli pod ręką, nierzucali nawet kamieni na pomosty statków nad któremi dominowały ich mieszkania, a dla dania pojęcia o naiwności obrony, powiemy, że znaleziono za szańcami garnuszki pełne piasku, przygotowane dla sypania w oczy oblegającym. Tysiąc ludzi śmiałych, przebiegłoby zwycięzko całe państwo chińskie, i sądząc po tem cośmy widzieli w Kantonie, wnosić można, że przynajmniéj uczucie narodowe chińczyków, nie utrudniałoby tego zwycięztwa.

Yeh tak dalece posuwa zabawną naiwność, że kiedy mu mówiono, że ma udać się na statek *Inflexible*, odpowiedział, że nie jest admirałem i nie potrafi dowodzić flotą. Ale kiedy mu rozkazano wejść na pokład, uczynił to oświadczając, że miło mu będzie obejrzyć nasze statki. Od czasu jak nie boi się stryczka, stał się tak zuchwałym, jak był czołgającym się, póki się obawiał summarycznego wyprawienia na tamten świat.

Nie lepsi są i owi dygnitarze chińscy, którzy na przykład w czasie ceremonji inwestytury w d. 9 Stycznia, chcieli zająć pierwsze miejsce przed ambassadorami. Lord Elgin który był w czarnym fraku, bo nie chciał ubierać się w wielki mundur dla tak mało znaczących figur, stropił ich nieco oświadczając, że gubernatorowie chińscy są reprezentantami tymczasowego zajęcia Kantonu, przez sprzymierzonych, i że za najmniejszym znakiem ich zdrady, miasto zostanie z ziemią zrównane. Baron Gros potwierdził jego słowa.

Wojska sprzymierzone okazały dużo rezygnacji idąc śmiało przeciw oporowi, który wyobrażano sobie daleko większym, szczególnie francuzi biegli ze zwykłym sobie zapałem. Admirał Rigault de Genouilly wybornie utrzymał stopień, jaki Francja powinna była zajmować w całéj téj sprawie, doskonale poprowadzonéj przez oba mocarstwa sprzymierzone. Wiadomo, że z powodu szczupłéj liczby marynarzy francuskich, umieszczono ich na czele kolumny atakującéj na stanowisku honorowem. Pomimo mniejszości naszéj liczby, admirał Rigault wyjednał, że mieć będziemy równą anglikom liczbę statków, które stać mają pod Kantonem. Można być prawie pewnym że sprzymierzeni wejdą w negocjacje z Cesarzem w Pekinie i listy pełnomocników Francji i Anglji wysłane zostały z Szangai do Pekinu.

Postanowiono także, że kommissarz cesarski Yeh nie zostanie odesłany do Europy.

Wiadomo, że gubernator Pihkwey, został mianowany gubernatorem Kantonu pod kontrolą anglo francuzką, to jest kommissji złożonéj z dwóch anglików, pułkownika Halloway i konsula Parker i jednego francuza, barona Martineaux de Chenez kapitana fregaty *Meurthe*. Władze europejskie mieszkają w pałacu chińskim z okn ami nieoszklonemi, gdzie znaleść można wszelki zbytek wyjąwszy ciepła.

Skarb wypróżniony był jak widać tak szybko, że znaleziono jeszcze szkatułki od klejnotów, słoiki pomady, cacka dziecinne a nawet szpady chińskie, tylko kassy nie było, chociaż w depeszach była wzmianka o znalezionych pieniądzach.

Po odejściu ostatnich wiadomości, oczekiwano wizyty wysokich dygnitarzy chińskich w ich futrach i z piórami pawiemi, którzy najuniżeńszem poddaństwem przyjść mają okupić dozwolenie na nowo handlu. (*Ind. Bel.*)

FRANCJA.

Paryż 28 Lutego. Nic nowego z Londynu, tylko zdaje się że jesteśmy tu najzupełniéj zadowoleni z gabinetu Derby.

— Jenerał Espinasse zawiadomił członków ciała prawodawczego, że byłoby mu bardzo miło rozmawiać z niemi o interesach kraju i położeniu ich właściwych departamentów i że na przyszłość stosunki między ministerstwem spraw wewnętrznych i panami deputowanemi, będą częstsze i ściślejsze jak dawniéj.

— Aresztowania które miały miejsce jednocze-

---

koju i zapala fajerkę pełną węgli w samobójczych zamiarach. Na szczęście przybywa w sam czas posłaniec od Elżbiety, żeby go wyswobodzić od śmierci, a królowa angielska, widząc jak zgubny wpływ wdzięki Marji Stuart wywierają na różnego rodzaju bohaterów, skazuje ją na śmierć. O ile nam wiadomo, żaden jeszcze historyk nie zapatrywał się z tego stanowiska na śmierć Marji. W ogóle w całéj trajedji, Kleopatra najmniejszą ma rolę i występuje tylko w końcowéj scenie, kiedy się wszyscy zabijają podług surowych reguł klassycyzmu.

Szkoda że to arcydzieło zaginęło bezpowrotnie, bo tych improwizacji dramatycznych nie było w zwyczaju spisywać.

W teatrze rozmaitości wkrótce może będzie wznowiony tłumaczony dramat Alexandra Dumas'a, pod tytułem: Laird z Dumbiki, oraz nowo przedstawiona tłumaczona komedja: Prawa męża. Słychać także, że znana komedja Fredry pod tytułem: Ciotunia, ukaże się na naszéj scenie. Z radością witamy każdy pojaw tego rodzaju, utwory bowiem Fredry mogłyby być ozdobą każdéj sceny europejskiéj, a w szczególności pożądane one są u nas, przy tak krzyczącym braku dobrych oryginalnych utworów dramatycznych. Zapowiedziane przedstawienie trajedji Delavigne'a pod tytułem: Dzieci Edwarda, musiało być wstrzymane z powodu słabości p. Rychtera.

Prawdę mówiąc, jakieś nieszczęście prześladuje w tych czasach artystów sceny naszéj. Słabość pana Komorowskiego przeciąga się z wielką stratą dla naszego teatru, dotąd bowiem nie widzimy ani nadziei zastąpienia braku, jaki czasowy ubytek jego w szeregach artystów zrządził. Pan Świeszewski również niebezpieczną złożony chorobą, dopiero teraz zaczyna powoli do zdrowia przychodzić. Inni także bardzo często zapadają na zdrowiu, i ani razu prawie nie wyjdzie afisz Teatru Rozmaitości, żeby na liście słabych nie znalazło się na raz kilka nazwisk. Z tego powodu często z dnia na dzień trzeba zmieniać zapowiedziane widowiska i repertoar nigdy nie może być należycie urządzonym. Największa jednak nastręcza się trudność przy obsadzaniu każdéj nowéj sztuki, bo niewiedzieć czego się trzymać, na kogo rachować, i jak zastąpić braki coraz bardziéj mnożące się. Zaiste wielką winniśmy wdzięczność trudom i poświęceniu się tych kilku artystów, którzy, pomimo ciągłéj i nieprzerwanéj pracy, zawsze znajdują się gotowi, jak czujne szyldwachy, do występywania w swoich rolach i zapełniania o ile możności miejsc przez kolegów opróżnionych. Bo to nieraz i złe usposobienie i prawdziwą słabość przezwyciężyć trzeba, dla niezrobienia zawodu publiczności wyczekującéj na widowisko, która raz zapłaciwszy, musi koniecznie mieć zabawę za swoje pieniądze, a w żadne uboczne powody wchodzić nie chce.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

śnie na całéj przestrzeni kraju, wzniecity naturalnie wielki postrach między temi wszystkiemi którzy poprzednio byli przedmiotem jakich środków bezpieczeństwa. Wielu starało się dowiedzieć o postanowieniu jakie może być znowu względem nich powzięte, i władza jak się zdaje starała się uspokoić ich i wykazać, że ta *razzia* wymierzoną jest jedynie przeciw tym którzy rzeczywiście należą do towarzystw tajnych czynnych. Nie można było naturalnie uniknąć tego, żeby te środki policyjne nie były exploatowane przez nikczemne namiętności, albo niegodne zemsty denuncjantów— ale liczne i skore wypuszczenia na wolność wielu aresztowanych, każą spodziewać się, że ilekroć ludzie niewinni zostaną dotknięci, błąd prędko zostanie uznany i nagrodzony. Zapewniają zresztą, że wszelkie bezimienne skargi zupełnie są nie uwzględniane przez rząd.

Takie są fakta których nie oceniamy tylko notujemy, życząc żeby środki ostrożności uznane potrzebnemi, ograniczone były dokładnemi dochodzeniami i przywróciły spokojność w umysłach.

Opowiadają że znowu bomby piorunujące zostały odkryte i zabrane w jednem miasteczku w bliskości Arles. Mer tego miasteczka miał zostać usunięty za to, że natychmiast nie korzystał z ostrzeżeń udzielonych mu w téj okoliczności. Nie wiemy czy to nie jest ponowienie pogłoski jaka krążyła o podobnem odkryciu w departamencie Gard. Jakkolwiek bądź, mówią że włosi chcieli znowu sprobować podobnego zamachu i dodają, co wszakże zdaje się mniéj prawdopodobném, że biegały inne jeszcze pogłoski o zawichrzeniu na dzień 25, w którym zapowiedzianem było rozpoczęcie procesu o zamach 14 stycznia. Poruszenie to jak wiemy nie przyszło do skutku, ale sprowadziło do Paryża kilku naczelników tajnych towarzystw, którzy zostali schwytani.

Na południu między osobami aresztowanemi wymieniają byłego podprefekta w Aix.

— Czytaliśmy okropne opisy głodu trapiącego obecnie prezydentostwo Madras, w Indjach angielskich. Mnóstwo ludzi umiera tam literalnie z głodu. Te niezmierne tłumy ludzi natłoczone w Indjach podobnie jak w Chinach, bardzo często wystawione bywają na podobną plagę. Ponieważ uprawa roli powszechnie dużo ucierpiała w skutku powstania i niepewności dróg, która nie pozwalała równego rozprowadzenia artykułów żywności, a szczególniéj ryżu będącego głównem pożywieniem ludu, żywność przeto w wielu okolicach zupełnie się wyczerpała.

— Według świeżych doniesień z Konstantynopola, ambasador porty w Paryżu, Mehmed Dżemil bey, nie może powrócić na czas do stolicy Francji, aby reprezentować Turcję na konferencjach, jak się spodziewał opuszczając Francję; z tego powodu Fuad pasza minister spraw zagranicznych zastąpi go w téj okoliczności, ale misja jego będzie ograniczoną i zaraz po zamknięciu konferencji, powróci do Konstantynopola objąć swój wydział. Donoszą także z Konstantynopola, że Fuad pasza nie uda się przez Wiedeń do Francji, tylko odpłynie prosto z Konstantynopola do Marsylji.

— Odroczenie posiedzeń parlamentu angielskiego do dnia 15 marca, zostawi wolne pole dziennikom londyńskim. Jest to niepomyślna okoliczność, bo większość tych dzienników przemawia ciągle w sposób który tylko narazić może przyjacielskie stosunki dwóch narodów, chociaż adres pana Dizraeli do wyborców dowodzi, że to nie jest celem do którego zmierzają następcy lorda Palmerston. Zresztą rząd francuzki wstrzyma się zapewnie od wszelkich stanowczych kroków, dopóki słowa i czyny gabinetu Derby nie rozjaśnią dostatecznie sytuacji. (*Le Nord*).

Paryż 1 Marca. Dekret Cesarski ogłoszony w *Monitorze* otwierający powrót do Francji jenerałowi Bedeau i Changarnier, przyjęty został z największą sympatją.

— Pierwszym z kroków lorda Derby, po objęciu steru gabinetu, było napisanie do lorda Cowley, że liczy na jego przychylność dla rządu Jéj Kr. Mości i zatrzyma posadę, jaką obecnie piastuje w Paryżu i która mu zjednała sympatje Cesarza francuzkiego. Nie wiemy jeszcze, co lord Cowley odpowiedział na to żądanie pierwszego ministra. (*Indep. Belge.*)

P R U S S Y.

Berlin 21 lutego. Zaledwie zasiadająca tu konferencja celna zdecydowała podwyższenie podatku od cukru, nasi fabrykanci cukru wznoszą głośne skargi, uważając swoją zgubę za niewątpliwą. Powody dla których oni tak czarną przyszłość widzą przed sobą, są rzeczywiście niezmiernie naiwne. W roku 1857 zbiór buraków był o 20 do 25 setnych mniéj niż zwykle, wydatek przytem cukru okazał się w tych burakach mniejszy niż w latach poprzednich, a sok tak zaszlamiony, że otrzymanie cukru wymagało więcéj trudu i kosztu. Za pewnie będzie z tem wszystkiem tak samo, jak z winem 1857 r., względem którego zdania także są bardzo podzielone. Ale za to inny powód skargi, na który nasz przemysł cukrowy dotąd prawie nie zwrócił uwagi, a przynajmniéj głośno z nim nie wystąpił, zdaje się tem bardziéj uzasadnionym. Jakkolwiek kupcy hamburscy nie pokazują ochoty zniżenia cen cukru kolonjalnego który mają w magazynach, uczynią to jednak zapewnie, skoro plantatorowie południowo-amerykańscy będą zmuszeni spuścić z tonu. Tak pompatycznie okrzyczane w początku towarzystwo żeglugi parowéj między Hamburgiem a Rio Janeiro, którego fundatorowie statysięcy wychodców spodziewali się przewieźć do Brazylji, zbankrutowało i bliskie jest rozwiązania, pomimo wielkich pieniędzy wydanych na ten cel przez rząd brazylyjski; massy towarów kolonjalnych które w Rio nie przedane leżą, w takich okolicznościach będą musiały być taniéj przedanemi niżby może plantatorowie żądali, a to naturalnie nie pozostanie bez wpływu na nasze stosunki na stałym lądzie.

Berlin 24 Lutego. Podwyższenie podatku od cukru burakowego do $7^{1}/_{4}$ sr. gr. od centnara zostało jednogłośnie przyjęte. Sejm związkowy nieodmówi zapewnie swego zatwierdzenia. Opór ze strony Hanoweru i południowo niemieckich państw który na przeszłéj konferencji był bardzo silny, tym razem nie wystąpił wcale; interes finansowy przeważył widać nąd wszystko inne, a najmniéj wysilały się Prusy, ponieważ mamy 174 fabryk cukru burakowego, a zatem nasz krajowy przemysł mocno dotknięty zostanie.

Projekt kodexu handlowego niemieckiego ma być już gotowy w Norymberdze, a konferencja ma się odroczyć i dopiero w kwietniu zgromadzi się znowu w Hamburgu dla roztrząsania prawa morskiego. (*Allg. Zeitung*).

N E K R O L O G J A.

Dnia 15 lutego b. r., umarł w Wyżynach pod Mławą w gub. Płockiej Dr. med. Michał Chorubski. Pogrzeb świadczył, że zarobił sobie na miłość ludzi. Urodzony w Krakowie (d. 29 września 1828 r.) otrzymał dyplom doktora w uniwersytecie Jagiellońskim (r. 1851 dnia 12 czerwca). Po dwuletnim pobycie dla kształcenia się we Francji i Anglji, w r. 1853 (d. 7 września) uzyskał upoważnienie praktykowania w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rossyjskim. Znany jako zdolny lekarz w Krakowskiem, Łęczycy, Warszawie i Mławie gdzie spoczywa. Co wziął od bogatszych rozdał ubogim, prócz majątku rodzicielskiego i serdecznéj u ludzi pamięci, nic nie zostawił po sobie Umarł po chrześcjańsku.

D O N I E S I E N I A.

Bank Polski. — Podaje do powszechnéj wiadomości, że w dniu 2 (14) kwietnia r. b. o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w sali posiedzeń banku polskiego, publiczna licytacja na sprzedaż dóbr ziemskich Bronowice z przyległościami w okręgu Kozienickim w powiecie i gubernji Radomskiéj położonych a to pod następującemi głównemi warunkami: Szacunek ogólny ustanawia się na summę rs. 72 500, która zaspokojoną będzie jak następuje: *a)* Nabywca przejmie pożyczkę towarzystwa kredytowego ziemskiego IIgo okresu, po zapłaceniu raty grudniowéj 1857 r. w sumie rs 14,809 kop. 26 i poł, do umorzenia pozostającą. *b)* bank pozostawia przy gruncie summę rs 37,500 do spłaty w przeciągu lat 25 i pół, procentem amortyzacyjnym w stosunku 2 od sta, obok zwyczajnego 5 od sta rocznie, uiszczać się mającym, *c)* summę rs 20,190 kop. 73 i pół, uzupełniającą powyższy szacunek, oraz to co na licytacji postąpi, zapłaci nabywca w gotowiźnie do kassy banku, w ciągu dni 20 po licytacji. Posesja cywilna liczyć się będzie dla nabywcy od daty licytacji. Każdy przystępujący do licytacji, obowiązanym będzie złożyć na vadium summę rs. 6000 w gotowiźnie lub papierach publicznych procentowych które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast będzie zwrócona, nadmienia się, że dobra te mają mieć rozległości włók 130, mórg 3 prętów 50, miary nowopolskiéj. Bliższe warunki chęć kupna mający, przejrzeć mogą w biórze naczelnika kancellarji banku polskiego, mogą także o stanie samych dóbr przekonać się na gruncie.— Warszawa dnia 29 stycznia (10 lutego) 1858 roku.—Prezes, rzeczywisty radca stanu (podpisano) B. *Niepokojczycki*.— Naczelnik kancellarji rad ca kollegjalny (podpisano) *Łubkowski*. (Nr. 62—3.)

Xięgarnia pod firmą **ZAWADZKIEGO i WĘCKIEGO** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 389 w domu PP. Wizytek wprost Saskiego placu, otrzymała na skład główny nowe dzieło dla gospodyń pod nazwiskiem *Kucharka Litewska*, zawierająca przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jak i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaczków, tudzież rozlicznych aptecznych zapasów, konserw, i rzadszych specjałów z dodaniem *Dokładnéj dyspozycji* stołów przez W. A. L. Z. tom 1szy Wilno 1858.— Cena exemplarza rs 2 kop. 25. Znajduje się do nabycia tak w powyższéj xięgarni jak również w innych znaczniejszych xiJgarniach tak miejscowych jak i na prowincji. (Nr. 101—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzozowski Edw. obyw. z Zameczka nr 634, *Bardziński* Fran. ob. z Głaznowa nr 556, *Czartkowski* Nestor ob. z Kamieńca nr 625, *Gedymin* Ign. obyw. z Królowego Krzesła nr 625, *Grotowski* Adolf ob. z Rawy nr 498, *Jelski* Józef ob. z Sobień nr 625, *Józefowicz* Hen. ob. z Sońska nr 1346, *Majewski* Eustachy sztabs - kapitan z Brześcia Lite. nr 2156, *Poletyło* Aureli hr. z Rakołup nr 613, *Przeździecki* Mieczy obyw. z gub. Podolskiéj nr 413, *Roszkowski* Adam ob. z Radomia nr 476, *Skarbek* Kar. hr. z Drzazgowéj Woli nr 591, *Wojniłowicz* Konst. obyw. z Słucka nr 476, *Wańkowiczowie* Adam i Zyg. ob. z gub. Mińskiéj nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Arkuszewski Konst. ob. do Grabic, *Celiński* Lud. ob. do Żelazny, *Dobrowolski* Jul ob. do Jasionny, *Grabski* Wacław ob. do Jackowic, *Jackowski* Max ob. do Wolicy, *Koźmian* Hen. ob. do Gałęzowa. *Kołakowski* Kajetan ob. do Sułkowic, *Łaźniewski* Miko. ob. do Pieścidła, *Łępicki* Eug. ob. do Głogowa, *Moszczyński* Konstanty ob. do Klonowa, *Ostrowski* Kazi. obyw. do Konar, *Podoski* Jul. obyw. do Maliny, *Rajewski* Jan ob. do Moskwy, *Romocki* Korneli ob. do Lutomierska, *Wojczyński* Stefan ob. do Głogowa, *Załuski* Maurycy hr, do Trzeszczan.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 151 wyjechało 168.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 6 Marca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
M o n e t y.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
P a p i e r y.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	77	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs.			14	88	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—		—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	36		
〃 〃 〃 z roku 1855			114	36		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
W e x l e z dnia 1 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	35	100	5
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$72\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $73^{1}/_{2}$
od listów zastawnych kop. $12^{1}/_{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $97^{1}/_{2}$

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 9ty.

D O D A T E K.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Lutego (7 Marca) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.

PRAWDOMÓWCA,

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 62.)

— Przyzwoitość— mówił sobie— wymaga tego po mnie, więc dziś jeszczę zapłacę ten dług etykiety, a potem nie będę już ich odwidzał — chyba gdybym się żadną miarą wymówić od tego nie mógł.“— O zwyczajnej więc godzinie stawił się u senatora, który go znowu wygderał za wczorajsze lecz po przeczytaniu notatki udobruchał się nieco i ruszył do senatu z nadzieją naprawienia swej porażki, Bohdan zaś wnet po jego wyjeździe ubrał się staranniej i pośpieszył do państwa Chodatowskich.

Samego nie było w domu, znalazł więc w salonie samą tylko panią i już myślał, że przy tej pierwszej wizycie nie zobaczy panny, lecz w kilka minut weszła piękna Eliza w rannym bardzo gustownym stroju i zmięszała się trochę na widok gościa, czy też może udała, że obecność jego w tej chwili była dla niej niespodziana, Racki takoż spłonął żywym rumieńcem i niezbytniezgrabnie ukłonił się jej w milczeniu. Pani Chodatowska kobiecina dość pospolitego tonu, zadawała Bohdanowi rozmaite i niezupełne dyskretne pytania o jego rodzinie, o stronach z których przybył, o znajomościach które porobił w stolicy i t. p., a to jednym tchem prawie i z taką płynnością mowy, że biedny Bohdan w obec zwłaszcza panny Elizy, połowę przynajmniej tych pytań zostawić musiał bez odpowiedzi. Piękna dziewica wstydziła się widocznie za matkę, która niezważając na jej błagalne spojrzenia gadała bez przerwy. Nasz bohater siedział jak na szpilkach, uważając, że będzie musiał odejść nieusłyszawszy nawet głosu tej, którą dziś znalazł jeszcze piękniejszą niż owego wieczora, gdy na szczęście nowa wizyta zamknęła usta gadatliwej gospodyni. Była to nie młoda i gładko takoż obracająca językiem jejmość, którą się pani Chodatowska zająć musiała wyłącznie, zostawiając młodej parze swobodę zbliżenia się do siebie. Acz bardzo nieśmiało przeszedł jakoś Bohdan na drugą stronę okrągłego stołu i usiadł tam obok panny Elizy, szukając naprożno pierwszego do rozmowy z nią słowa. Zdobył się na koniec na odwagę i zapytał:

— Panie dziś będą w teatrze?

— Wątpię—odpowiedziała patrząc w swoją robótkę—a pan byłeś na wczorajszej sztuce?

— Wczoraj zwidziłem teatr francuzki.

— Pan lubisz rozmaitość.

— Cokolwiek—lecz tylko w zabawie

— Dla wielu ludzi życie ciągłą jest zabawą.

— Za nic bym nie chciał należyć do rzędu tych ludzi.

— Więc nie należało panu obierać sobie na mieszkanie stolicę.

— Możesz pani pod pewnym względem mieć rację—a jednak kłamałbym chcąc się zapierać, że dziś już innego na mieszkanie nie wybrałbym miejsca.

Eliza spuściła swe czarne oczy, a wnet podnosząc je na młodzieńca, zatopionego wzrokiem w jej nadobnej twarzy, rzekła z figlarnem spojrzeniem.

— Zgaduję—dom senatorstwa ma zapewne wiele dla pana powabu.

— Nie zgadła pani, Materjalnie dobrze mi jest w tym domu.

— A moralnie?—zapytała z tym samym oczu swych wyrazem.

— Moralnie wielka mię od tego państwa rozdziela przestrzeń— chcę mówić, że bliskie z temi wysokiemi osobami stosunki są oczywistem dla mnie niepodobieństwem?

— I to pana martwi?—a mówiłeś przecie, żeś rad swemu pobytowi w tem mieście.

— O, jam to mówił w innym wcale sensie, Niepodobnych rzeczy wcale nie pragnę, lecz gdyby to, co nie uważam za niepodobne omylić mię miało, wtenczas dopiero czułbym się nieszczęśliwym.

— Mówiono mi, że w tym punkcie ludzie często się mylą, biorąc niepodobne rzeczy za podobne i odwrotnie.

— Wielka prawda. Miłość własna zwodzi nazbyt często, lecz i to druga prawda, że wytrwałość w dążeniu do celu, zdolna nieraz największe usuwać przeszkody.

— Udaje się to słyszałam, ludziom wyjątkowym, do których, jakby się zdawało, pan siebie zaliczasz, zarzuciła ze śmieszkiem dodającym jej nowego wdzięku,

— Pani się podoba sądzić mnie zarozumiałym, gdy przeciwnie nikt mniej odemnie nie ufa własnym swym siłom, nikomu potrzebniejszem nie jest doświadczenie i nauka życia jak mnie, rzuconemu bez przewodnika w ten odmęt wielkiego świata.

Te słowa wymówione smutnie, zrobiły na dziewczęciu wrażenie, oczy jej zmieniły na chwilę swój wyraz spojrzały na młodzieńca jakby ze współczuciem, lecz wnet przybierając ton żartobliwy rzekła:

— Wpadliśmy jakoś w rozmowę zbyt poważną jak na tak świeżą naszą znajomość, a zaczęliśmy ją zdaje mi się od teatru, od rzeczy tak z siebie lekkiej i pustej.

—O, można i z teatru wynieść wrażenie nieprzemijające—zależy to od okoliczności.

— Od sztuki i od gry aktorów chciałeś pan powiedzieć.

— Przepraszam—chciałem powiedzieć, iż człek szukając w teatrze samej tylko zabawy, znajdzie tam przypadkiem czem się zająć na serjo.

— Tegom nigdy nie doznała, więc nie wiem co to jest—lecz nie wystawiam sobie coś w tem przyjemnego, kiedy się bawić, to bawić od serca— taka moja reguła.

— I bardzo stosowna do wieku i szczęśliwego humoru pani.

— Naturalnie.—Do człowieka zaś wieku i humoru pana, reguła ta nie przypada może?—wrzuciła drwiukując z nieprzepartym wdziękiem.

Bohdan był oczarowany i szczerze dopomógł jej naśmiać się z poważnej postawy, którą przybierał przed chwilą. Z trudnością oderwał się od czarodziejki, a gdy wróciwszy do siebie rozmyślał o tej zachwycającej go rozmowie, gdy sobie przypominał wymówne błyski cudnych tych oczu, pieszczone spadki miłego głosu i odcienia uśmiechu igrającego tak naturalnie i dowcipnie na rumianych usteczkach, powiedział sobie naprzód: „Ta istota jest zbiorem lubości płci swojej“— a potem „Żem się jej podobał, o tem nie wątpię — a czy mnie poznawszy bliżej pokocha?—zobaczymy!“— nadzieja w sercu się tem młodem rozgościła i nasz bohater uczuł w sobie jakby nowe życie pełne uniesień i słodkiego pokoju.

XIII.

Podczas gdy Rackiego zajmowała Eliza, on znowu zajmował Kleopatrę Terentjewną sam o tem nie wiedząc. Podstarzała romantyczka i fizjognomistka doświadczała na młodym chłopcu czułości swojego serca i potęgi ostatku swych wdzięków, śledząc w jego sercu postęp uczucia jakiem go podług swego przekonania natchnąć koniecznie była powinna. Zauważała, że twarz młodzieńca była jakby zwierciadłem poczciwej jego duszy, a ztąd że bez trudności będzie mogła czytać na tej twarzy wszystkie tajemnice serca. Oddawna już ta pani wzdychała do kogoś, coby godzien był zostać jej towarzyszem podróży w krainie mistycznej platonizmu, kogoś coby ją ubóstwiał w milczeniu, palił dla niej ofiary na ukrytym w głębi serca ołtarzu i usychał dla niej z miłości zdradzającej się tylko wzrokiem i westchnieniem. Na nieszczęście w całej otaczającej ją błyskotnej zgrai oficerów gwardji i młodych dyplomatów, nie napotykała ani jednego, któryby okazał najmniejszą ochotę skosztowania tak wzniosłej rozkoszy. Był wprawdzie przed laty nie jeden aspirujący do jej względów, ale Kleopatra poznawszy w tych czcicielach hołdowników miłości zmysłowej, nadto posiadała cnoty, aby dać się uwieść powabami marsowej twarzy, wysmukłej figury, pięknego ułożenia i świetnego dowcipu; z przeciwka znowu światowi ci gładysze nie pojmowali owej miłości platonicznej, o której czystych rozkoszach prawiła im romantyczka i pomawiali ją niesłusznie o kokieterją nowego wynalazku. Ostrzeżona od dobrych przyjaciołek, oburzyła się na potwarców i zerwała z modną młodzieżą niezdolną podnieść się do wysokości jej ducha, w oczekiwaniu azali się nie znajdzie jaki wyjątkowy młodzian, z którym by mogła bezpiecznie powędrować w krainę eterycznej miłości „*au pays du Tendre*“ jak to było modą w wieku XVII, którą to modę chciało się jej wskrzesić w naszym antiplatonicznym stuleciu. Aliści w ciągu długiego oczekiwania, czas nie miłosierny zmiatał wdzięki z jej twarzy, deformował kibić, nie przygaszając wcale płomienistych wybuchów wyobraźni karmionej czytaniem mistyczno-romantycznych utworów. Trzeba było szukać w kosmetkach i w całej sztuce gotowalni sposobów naprawiania szczerb zadanych kosą czasu— a w towarzystwie klassy do której należała osłody tajemnych cierpień duszy. stała się więc pozornie damą wielkiego świata, nie przestając w skrytości wzdychać i dążyć do swojego ideału. Dążenie to naprowadziło ją na myśl nabycia nauki poznawania charakterów ludzi i zdawało się jej, że Lawater i Gal (szczególnie z nich pierwszy) do tej ją znajomości doprowadzą. Biedna kobieta gubiła się w swoich obserwacjach, mylając się ustawnie w odgadywaniu charakteru z fizjognomji osób do jej towarzystwa należących i wiara jej w nieomylności teorji Lawatera już się chwiać zaczynała, gdy ukazanie się młodego Rackiego zrobiło na niej wrażenie, z którego wniosła, że on być mógł dla niej owym wyjątkowym młodzianem, owym tak długo szukanym ideałem. Przypadkiem zapewne twarz Bohdana miała podobieństwo do jednego z portretów w Fizjonomii Lawatera (Rozdział XXXVIII Nr 17) a charakterystykę oryginału opisuje autor następnie — „Un mélange de delica„tesse féminine et de male férmeté de légerté et d'une maniére d'etre calme et poséé, pleine d'harmonie, de noblesse de simplicité et de tranquillité d'ame. Ce front élevé, sans rides; ouvert, couvre une mémoire puissante, et aime ce qui est lucide, pur, droit, l'oeil est sans nulle prétention. Ce nez, virginal de liaison, avec une telle bouche et un tel menton, éloigne jusqu' au moindre doute qu'une pareille figure puisse agir sans noblesse, faussement et vilement,“ — Dla naszéj senatorowéj nie potrzeba było więcéj aby z pewnością wykrzyknęła: „znalazłam!“ lecz jako dobrze wychowana i delikatnych uczuć kobieta nie mogła jak bardzo ostrożnie i powolnie wprowadzać młodzieńca w tę dla niego całkiem nową sferę duchowego życia. Wypadało jéj zbliżyć go do siebie sposobem przyzwoitym, przywiązać uczuciem godziwém, uczynić umysł jego sposobnym do zagłębienia się w przestwory sentymentalizmu, wzniecić w sercu jego uczucia nieokreślone, jakby eteryczne, nie mające nic wspólnego ze zmysłami, ale żywe i trwałe. Wzięła go tedy sobie za lektora i zajęła się razem uczeniem go języków, pod pretextem żeby mógł czytywać dla niéj wyborniejsze cudzoziemskich literatur płody, w istocie zaś by duchowe jego władze przerabiać i kształcić według swego planu. Udało sięjéj to w części, bez żadnego atoli dla siebie pożytku, i owszem z nie małą swą szkodą. Bohdan albowiem nie tylko sobie nie przykrzył w obowiązku swym lektora (lubo nie zawsze rad był z wyboru dzieł) lecz doskonalenie się w obcych językach odpowiadało całkiem jego chęci, a praca jaką sobie w nauczaniu go zadawała Kleopatra, jéj dobroć i cierpliwość, otwierały serca jego uczuciom wdzięczności i synowskiego przywiązania, ktore w jéj oczach były przedświtem takiéj jaką w nim wzbudzić chciała miłości. Lecz jakiż po roku okazał się skutek tych wyrafinowanych zabiegów?—Oto, że sama rozkochała się w młodzieńcu więcéj coś bodaj niż platonicznie, on zaś odurzył sobie trochę głowę lekturą ultraromantyczną, rozpłomienił młodą swą wyobraźnię i jął takoż gonić za ideałem, aż go nakoniec mniemał znaleść w osobie Elizy Chodatowskiéj. A biedna senatorowa w słodkiéj jakeśmy widzieli imaginacji, że rana w sercu Rackiego była dziełem jéj nad nim potęgi, walczyć sama z sobą musiała by się nie wydać z najmniejszą słabością i ze stanowiska wyższéj istoty nie zejść haniebnie do poziomu pospolitéj ułomnej ziemianki. Dręczące to położenie oddziaływając na jéj nerwy, pozbawiało ją powoli łagodnego z natury humoru, a przedmiot skrytéj jéj miłości zaczął najpierwszy doznawać nieprzyjemnych skutków téj nieszczęsnéj zmiany, której przyczyny w prostocie serca swego ani się nawet domyślał. Rozdraźnienie nerwów podniosło się do tego stopnia, iż nieboga wpadała w spazmy i mdłości, że struchlały Bohdan zachodził w głowę trzeźwiąc mdlejącą, przy pomocy pokojówki, lecz przebiegła subretka odgadnąwszy jakoś naturę téj choroby, zostawiała młodzieńcowi większą część pracy trzeźwienia. i umiała zawsze tak go ulokować, iż głowa Kleopatry spoczywała na jego ramieniu. W tem położeniu przedłużała się synkopa, ale już bez spazmów, podobna do snu miłego, z którego gdy się przebudzała, długo jeszcze jéj oczy jakby nieprzytomnie błąkały się w koło, aż nakoniec głębokiem poprzedzane westchnieniem wychodziły urywane słowa: — Gdzie jestem?... Co się

ze mną dzieje?... i t. p. i paroxyzm szczęśliwie się kończył. Nasz bohater tymczasem w pozycji nie ruchomej i w całe dłani nieprzyjemnej wzdychał do chwili oswobodzenia swego i wynosił się co tchu z buduaru. skoro powrót téj pani do zmysłów dozwalał mu to wykonać.

Dnia jednego gdy się scena tych spazmów odgrywała powyżéj opisanym porządkiem, nagle wszedł senator do gabinetu swéj żony— ujrzawszy ją leżącą na szeszlągu z głową opartą na ramieniu Rackiego stanął osłupiały, lecz poznawszy wnet iż to były mdłości, krzyknął przeraźliwie rzucając się ku niéj, a na ten krzyk wbiegła przelękniona subretka, i w oka mgnieniu senatorowa wróciła do życia. Zaczęła się czuła między małżonkami scena, któréj Bohdan nie chcąc być nie dyskretnym świadkiem wymknął się za drzwi pocierając otrętwiałe ramię i poszedł — nawidzić dom państwa Chodatowskich.

Panna Eliza nie była jedynaczką, miała bowiem kilkoletnią siostrzyczkę i dwódziestoletniego brata awansowanego niedawno na oficera w Siemionowskim pułku gwardji. Bardzo naturalnie nasz Bohdan zabrał znajomość z młodym wojakiem, a kochając się w siostrze jego starał się zawiązać z nim przyjaźń. Pan Alfons Chodatowski, w gruncie dobry chłopiec, ale roztrzepany, próżny, lubiący elegancję i zabawy, skory był do zaprzyjaźnienia się z każdym swojego wieku któryby mu dopomagał wesoło prowadzić życie. Racki innego całkiem charakteru, inaczéj wychowany, nie mógłby z nim harmonizować gdyby nie miłość dla Elizy. Nie tylko bowiem widział jéj przywiązanie do brata lecz przekonał się iż Alfons był oraz pieścidełkiem matki, i jako oficer gwardji pewną chlubą swojego domu. Ojciec wprawdzie skrzętnie mu dostarczał na wydatki i zakazywał zaciągania długów ale pod innemi względami dumny był z jego stanowiska. W codziennych swych rozmowach ze znajomymi, powtarzał jakby z niechcenia: — „Mój syn pełni dzisiaj służbę we dworcu—albo:—„Alfons był wczoraj ordynansem u wielkiego xięcia — czy też: — „Mój chłopiec obiaduje u młodego hrabiego N* swego towarzysza broni i t. p. — słowem pan Alfons niepospolitą był figurą w swéj rodzinie, a ztąd wpływ jego zdawał się Bohdanowi koniecznie potrzebnym.

Kiedy więc z pierwszéj zaraz z nim rozmowy poznał jego jowjalny humor, zdało mu się nie od rzeczy utraktować go delikatnym i wesołym kawalerskim obiadkiem. Wykonanie tego projektu dało mu wszakże nie mało do czynienia, a największa trudność była w wyborze restauracji z przyczyny saméj mnogości tych zakładów. Kuchmistrz senatora wskazał mu jednego ze swych znajomych pierwszorzędnych restauratorów przy ulicy małéj morskiéj. W rzeczy saméj przybytek ten gastronomji obszernością swych salanów, elegancją i porządkiem zdumiał Bohdana. nie mającego jeszcze wyobrażenia a podobnem udoskonaleniu traktjerni. Nieśmiało więc przystąpił do mahoniowego bióra u którego siedziała przystojna i gustownie ubrana francuzica, i snać także fizjognomistka, bo spojrzawszy w twarz młodzieńcowi odkłoniła mu się ze słodkim uśmiechem, zapytując go coby miał do rozkazania.

— Chciałbym obstalować obiad na cztery osoby.

— *Un diner fin, sans doute*? odpowiedziała.

— *Oui, un diner comme il faut*, odrzekł on poprawiając, bo nie dobrze wiedział co się wyraża przez *diner fin*.

Restaurantka uśmiechnęła się i zapytała na jaką cenę? — Tu się znowu Bohdan zakłopotał i nawzajem ją pytał? co przecie taki obiad kosztuje od osoby?

— To zależy (odpowiedziała) od ilości i rodzaju potraw, przystawek, deseru i t, d, Pan widać dajesz taki obiad raz pierwszy w życiu.

— Zgadłaś pani, i dla tego chciej mi te rzecz objaśnić.

— Kilka dni temu pewny hrabia przybyły z prowincji, dawał u nas obiad dla kilku swoich znajomych i oto jest karta tego obiadu. Możesz z niéj pan wziąść miarę co prawdziwie doskonały obiad kosztuje.

Bohdan wziął kartę i czytał:

La table garnie de fleurs, a la Dubarry.

Divers hors— d'oeuvres froids pittoresquement aerangés.

2. POTAGES.

Potage a la tortne—la bisque d'écrevisses.

2. HORS D'OEUVRE CHAUDS.

Les Kramowsky—les rissoles a la Catalani.

3. RELEVES.

Le Sterlet au vin de Champagne — le filet de boeuf a la lord Byron, sauce homard.— La dinde truffée à la Cambacères.

4. ENTREES.

Les filets des gelinottes a la Demidoff.

Les cotelettes de mouton, a la Condé, le pâte do fois gras de Strasbourg — les suprêmes de poulets aux truffes.

Sorbets, ananas au champagne.

ROTIS

Les coqs de brujere truffés a la sainte — Alliance.

Le chevreuil a la Rohan.

L'esturgeon au blea.

Les écrevisses au vin.

Salade a l'anglaise—salade a la francaise

ENTREMETS

Les asperges sauce blanche— Les fonds d'artichauds farcis a la Dauphine — Les pieces de patisseries.

DESSERT.

Fruits divers, compots et bonbons. Café Moka

— Mój Boże wykrzyknął Bohdan, jakże można by czlek zjadł to wszystko na raz jeden!— A wieleż to ten smakosz hrabia zapłacił za ten obiadek?

— Po sto franków czyli rubli papierowych od osoby oprócz wina.

— Nie jestem tak bogaty, a jeżeli to się nazywa *un diner fin* dziękuję zań.

— Poczekaj pan i pozwól mi urządzić dla siebie obiadek. Pomówię z mężem, i będziesz miał elegancki choć nie tak suty za czwartą część té ceny. Taniéj się nie biorę. U nas prosty obiad płaci się dziesięć franków.

Westchnął nasz bohater, lecz dla miłości nic trudnego w świecie. Umówił się więc o dzień na który zaprosił Alfonsa Chodatowskiego a z nim dla kompanji dwóch innych młodych oficerów z któremi się poznał w domu państwa Chodatowskich.

Ładna restauratorka nie zawiodła jego nadziei, wszystko było gustowne i smaczne, a liczba potraw aż nadto dostateczna do zaspokojenia chociby najlepszego apetytu: wina francuzkie kapitalne, szampańskie nie fabrykowane, likiery wyborne, posługa zwinna. biesiadnicy więc raczyli się w najlepsze. głowy się rozgrzewały, wesołość rosła, a częstujący amfitrjon musiał i sam wychylać kieliszki dla zachęcenia swych gości. Młodzi wojacy nawykli do podobnych pohulanek pili szampana jak wodę, a w godzinę potem byli już prawie trzeźwi, nasz zaś bohater po raz pierwszy w życiu przebrawszy miarę nie mógł tak rychło wrócić do całkowitéj przytomności rozumu i dobrze jeszcze podchmielony pojechał z Alfonsem do teatru. Spóźnili się, bo już drugi akt sztuki miał się ku końcowi gdy weszli do loży państwa Chodatowskich, gdzie zastali tylko matkę i córkę. Bohdanowi na widok panny Elizy bardziéj jeszcze pomięszało się w głowie, stanąwszy tedy za jéj krzesłem zaczął prawić jéj bez liku grzeczności głośniej niż wymagała przyzwoitość, a że to się działo w antrakcie, więc uwaga osób zajmujących pobliższe loże zwróciła sią na tę gruppę, i zaczęto ukazywać sobie młodego efronta. Obużona panienka nie pojmowała co się Rackiemu stało, prosiła go więc żeby się oddalił, sama zaś pani Chodatowska równie zdziwiona pytała syna o przyczynie téj efronterji jego towarzysza, na co otrzymała odpowiedź że młody człowiek był *pod helmem*.

A więc go wyprowadź ztąd precz! „rzekła“ — Ale pan Alfons sam trochę dziobnięty oparł się temu rozkazowi, a tylko zajął miejsce Bohdana za krzesłem siostry, aby ją uwolnić od natręta. Na szczęście podniosła się kurtyna, a że to był ostatni akt sztuki. więc niefortunny ofiarnik bahusowy zamilkł przecie, i rozsiadłszy się w próżnem krześle obok pani Chodatowskiéj przeszedł ze stanu hypertenicznego w atonją, opuścił głowę na piersi i zasnął. Grzmiące przy końcu spektaklu oklaski wyrwały go z uśpienia, a gdy się całkiem przebudził ujrzał się samotnym w loży, gdyż pani Chodatowska wyniosła się z córką przed końcem opery, Alfons zaś, widząc towarzysza w śnie głębokim, uznał za lepsze zostawić go w tém położeniu i odprowadziwszy swoje damy do karety, udał się w swoją stronę szukając nowéj jakiéj zabawy.

Zrazu Bohdan nie wiedział gdzie się znajdował i co się z nim działo, a wyraz jego twarzy tak był dziwny, że dużo widzów patrzyło nań jak na obłąkanego. W téj liczbie był i Wasili Filipowicz. który z własnego doświadczenia znający skutki przebranéj miarki napoju, domyślił się do razu przyczyny téj w młodym człeku niezwyczajności. „Oho rzekł do siebie nasz *junosza* bierze się do zalotów i do szklanki!—a co na to powie Kleopatra Terentjewna ze swoim Lawaterem? — A i Paweł Stepanowicz nie bardzo temu rad będzie. Djabli mi nadali posłuchać Walentego Rackiego i ulokować na mą biedę tego wilczka w baraniéj skórze... No przynajmniéj mam go teraz jakoś w ręku i będzie musiał w potrzebie wtórzyć mi do méj piosenki.

Bohdan tym czasem, przetarłszy oczy wrócił do przytomności, krótki sen wypędził mu zgłowy wielką część winnego dymku, pewniejszym więc wyszedł z loży krokiem a niżeli był wszedł do niéj, i wziąwszy dorożkarza wrócił do domu. Nazajutrz dopiero gdy się ze snu twardego całkiem już wytrzeźwiony zbudził, stanęła mu w pamięci scena wczorajsza w teatrze. Raz pierwszy w życiu przyszło mu się wstydzić przed samym sobą, raz pierwszy znalazł się w położeniu człowieka, który śmiało nie może spojrzyć innym w oczy. Zdawało mu się że zkimby się teraz spotkał, każdy by na czole jego spostrzegł każącą je plamę, a cóż dopiero sądzić o nim powinni ci co byli świadkami jego sromotnego upadku, nadewszystko Eliza którą w miejscu publicznem obraził najdotkliwiej a może i skompromitował w obec tylu osób! — Przypominając sobie niedokładnie słowa wyrzeczone do niéj tonem nazbyt śmiałym, z ową niedelikatnością cechującą trzpiota albo człeka nazbyt rozgrzanego trunkiem, wyobrażał sobie to wykroczenie sto razy większem niż było w istocie, i nie widział sposobu naprawienia złego.

Kiedy więc dręczony tą myślą przemierzał szybkiemi krokami swój pokój, zapukano do drzwi i wszedł Alfons Chodatowski, którego przybycie zmięszało trochę wstydliwego Bohdana, lecz razem ucieszyło, ponieważ na nim jednym, co do przebłagania Elizy, pokładał jeszcze nadzieję. Gwardjak spostrzegłszy bladość i pomięszanie na twarzy przyjaciela rzekł doń:

— Wyglądasz mi jak zmokła kura. Cóż u djabla, czyby te kilka nędznych szklanek wina miały cię do tego stopnia skaputować?

— Na zdrowiu nie poniosłem szkody— odparł Bohdan — ale sto razy gorzéj, bo na méj reputacji na honorze który nad życie wyżéj cenię.

— A to jakim u licha sposobem?

— Albożem nie skompromitował się, co mówię nie spodlił siebie wczorajszem w teatrze znalezieniem się w obec twéj matki i siostry, które nigdy nie przebaczą mojéj niedelikatności, a może i brulastwa— bo dobrze nie pamiętam do jakiego stopnia uchybiłem im należytego uszanowania!

Alfons rozśmiał się z całego gardła i rzekł:

— Otoś mi nowicjusz! — Otoś mi prawdziwe dziecko!— Żeś miał trochę w czubie, prawił słodkie słówka Elizie i zdrzymał się obok mojéj mamy, to się już sądzisz kryminalistą! — Pogniewały się i cóż w tem tak strasznego? — Przeprosisz i rzecz skończona. Żeby tyle nieszczęścia na świecie.

— Myślisz więc przyjacielu, że mi przebaczą, że zapomną o mem wykroczeniu?

— Najniezawodniéj. Już ja to biorę na siebie. Pojedziemy razem i podpiszemy traktat pokoju.

— Życie mi wracasz drogi przyjacielu.

— Smieszny ś z twemi wyobrażeniami o gniewie kobiet. Gdyby też za takie fraszki zrywać miały z młodzieżą, musiałyby się w końcu bez niéj obchodzić, a toby złym bardzo było z ich strony rachunkiem.

— Jesteś tego pewny?

— Ale mówię tobie najpewniejszy. By łem sam nieraz w takiteńkiéj tarapacie, i wyszedłem zawsze gładziutko. Ach, gdyby to tylko takie człek spotykał niedole!— Mnie leży w téj chwili sto razy gorsza na karku.

— Cóżby to takiego? — zawołał ze współczuciem Bohdan.

— Oto mówił Alfons, kiedyśmy wyszli wczoraj z teatru, zostawiwszy cię tam śpiącego, zaszedłem do kolegi mego Barcowa i znalazłem u niego kompanijkę. Stuknęliśmy ponczu i wzięliśmy się do kart.

(Dalszy ciąg nastąpi.)